

RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 12 września 1920 r.

№ 37.

TCHÓRZE.

Niebezpieczeństwo bolszewickie, które przeszło nad Polską, miało ten dobroczynny wpływ, że było jak wicher mocny, który przewionie nad klepiskiem, gdzie leżą ziarna i plewy. Wzniósł się nad Polską cały tuman plew—i uleciał het na zachodnie rubieże, albo zgoła na obczyznę.

Dziś wiatr nie wieje. Plewy chciałyby wrócić, zmieszać się z ziarnem na nowo, pokryć je, jeżąc beztreściwą swą wewnętrzną pustkę. Ale zdrowa treść duchowa narodu pozwolić na to nie może.

Pierwsze podmuchy wichru rzuciły na międzynarodowy rynek konferencji w Spa naszych dotychczasowych „dyplomatów”. Postanowili oni „nie obwiniać nikogo, tylko ratować co się da”—ale mimo to obwiniali właśnie, podkopywali powagę decydujących w Polsce czynników, podkopywali nieugruntowaną jeszcze za granicą wiarę w zdolność Polski do samodzielnego bytu. „Ratowali” zaś w ten sposób, że w dzikim popłochu przyjmowali kuratelę obcą jako jedyny ratunek, skwapliwie a bezkarnie godzili się imieniem Polski na wszelkie warunki

rozejmu i pokoju,—na linję Curzona, na Polskę „na saskiej kępie” niemal, byle tylko... pod obcą „gwarancją” i protekcją.

Podmuch następny wymiół z Warszawy pewnych polityków, a na ich czele „sztandarowego” człowieka pewnych sfer i partyj, który pośpiesznie i bez żadnego motywu złożył stanowisko swoje w Radzie Obrony Państwa i uciekł do Poznania. Popłoch tych ludzi był również rzekomo umotywowany politycznie, to też mieli czelność jeszcze po drodze planować sobie grę partyjną. Warszawę uznali za straconą—i pogodzili się z tym faktem. W Poznaniu założyli bazę, by stworzyć tam swój rząd, swoje wojsko, swoją dyplomację. Pod obcą opieką oczywiście. Zabezpieczano się na wszystkie fronty. Ententę prowokowano do tego, by zażądała faktycznego dowództwa dla siebie (żadnego generała polskiego nie mieli do dyspozycji, a—trudno było zrobić bohatera z generała, który już raz poddał się Niemcom, a potem dwukrotnie nie przyjął dowództwa wielkiego i ważnego odcinka!). Jednocześnie

myślano i o opiece... niemieckiej. Bolszewicy gwarantowali przecież nieprzekraczalność granicy niemieckiej — i to było coś warte. Rzecz charakterystyczna, że z ofertą „sojuszu“ właśnie do p. Głabińskiego Niemcy zwrócić się odważyli.

Wreszcie podmuch ostatni wymiała z Warszawy i z kraju całego tych, co uważali, że mają dużo do stracenia. Byli to ludzie najrozmaitszej kategorii. Więc przedewszystkiem bogaci, bez różnicy orientacji politycznej i... wyznania, od książąt począwszy, na bankierach żydowskich skończywszy. Więc następnie niektórzy co płochliwi urzędnicy. Wyjeżdżając z prowincji z wyższego rozkazu, często kroć wzniecali oni popłoch i zamęt. Ich bracia w Warszawie, gotując do ewakuacji „ściślejsze sztaby“ ministerjów, dobierali się w nich w takim zespole, któryby najlaskawiej mógł być przyjęty przez „nowy rząd“ w Poznaniu. A wreszcie te nieprzeliczone rzesze, w 99% żydowskie, które ciekawi przez szereg dni z satysfakcją oglądali, jak zalegały ulice i place, przylegające do gmachu konsulatu amerykańskiego.

Wszyscy ci, i pierwszym i drugim i ostatnim powiewem trąceni, dziwne stanowią zbiorowisko. Niedobre bardzo pod względem towarzyskim, niezgodne pod względem „orientacji“ politycznej,—ale pod względem moralnym najzupełniej jednakową reprezentujące wartość. Próby moralnej, jaką przedstawia niebezpieczeństwo nie przeszli zwycięsko—okazali się panikarzami, defetystami, po prostu mówiąc: tchórzami.

Naród wyciągnie z tego jedyne, niezawodne konsekwencje. Zamiast rozważania ich racyj, ofiarować im może tylko zajęczą skórkę w upominku.

Wszystko to bowiem jedno, jakie programy polityczne i społeczne reprezentują ci panowie i te sfery. Program polityczny można oceniać, przyjmować lub odrzucać, można walkę polityczną o niego prowadzić,—ale ci, którzy programy swe polityczne opierają na własnym tchórzostwie, a ich przeprowadzenie spekulują na podstawie tchórzostwa i małoduszności innych, niegodni są nawet tego, by byli wysłuchani. Jakie bowiem owoce przynieść mogą narodowi programy i plany, wylęgle w atmosferze tchórzostwa, oparte na podstawie moralnej trwogi i paniki? Tymbardziej podkreślić to trzeba, że sferom tym i ludziom chodzi o odgrywanie wielkiej, ba — przodowniczej roli w narodzie, w społeczeń-

stwie, w sejmie i w rządzie — a nawet w wojsku! Jakże pożałowania godną ta rola okazaćby się musiała; — rola ludzi, nie umiejących wytrzymać w momencie niebezpieczeństwa, ludzi szukających sobie zaraz schowków: fizycznie, w postaci bezpiecznego miejsca pobytu — i moralnie, w postaci pomysłu i planu takiego, któryby oddalał od nich wszelkie niebezpieczeństwo i wszelką odpowiedzialność.

Na szczęście ów groźny powiew ze wschodu, zmiatając plewy, odsłonił zdrowe ziarno, które jest rdzeniem narodu.

Lud polski ani nie uciekał, ani nie dostosowywał się pospiesznie do „nowych porządków“ wnoszonych przez wroga. ani nie ulegał kombinacjom politycznym, któreby zdejmowały z nas odpowiedzialność za własne losy, zasłaniając nas obcym autorytetem, — na koszt samodzielności naszej oczywiście. Lud—jak długi i szeroki był ten szmat Polski, który wróg zalał—porwał za broń, porwał za kosy, cepy i siekiery—i bił. Lud dał wojsku rekruta i ochotnika, — nie myślał o tworzeniu „armii rezerwowej“, której celem było „także i wprowadzenie ładu i porządku wewnętrznego“.

Lud ocalił Polskę.

Wiernymi jego uczuciom i jego woli pozostali nie ci, którzy uciekali do Poznania i za granicę, nie ci, co na klęsce narodowej, na szerzeniu swych nastrojów popłochu i zwątpienia we własne nasze siły zrobić chcieli polityczny interes. Wiernymi prawom moralnym bytu i przyszłego rozwoju narodu okazali się ci, co wszystko rzucili na szalę, by bronić stolicy Polski — Warszawy, co nie dbając na swe „stanowiska“ i interesy partji, osobiście stanęli w szeregach, nie zawahali się przed największym ryzykiem strategicznym, aby tylko osiągnąć zwycięstwo.

Dziś każdy, komu przyszłość, komu honor Polski drogi, pojąć to musi i zastosować do tego swe działanie. A przedewszystkiem—nie już w imię programów politycznych, ale poprostu w imię honoru—wobec wszystkich tych, którzy w działaniu i myśleniu swem w dniach przełomu okazali tchórzostwo, zachować musi postawę nieprzejednaną.

Bo mają prawo być w Polsce „prawi“ i „lewi“, gorący i chłodni, ale tchórzom od czynnej roli i od rządów w Polsce—waral!

Adam Płomieńczyk.



Pokój a sprawa Ukrainy.

Rozeszły się szeroko wieści, że delegaci nasi przywieźli z Mińska wrażenie o drażliwym bolszewickim nastroju w sprawie ukraińskiej. Można było mówić z nimi o wszystkim, tylko dotknięcie kwestji ukraińskiej wywoływało odruch złości i bólu. Niektóre gawędy wyglądały w ten sposób, jakby bolszewicy na ustach mieli taką propozycję: przekreście wasz traktat z Petlurą, a my nie będziemy się czuli zobowiązani do dotrzymania naszego traktatu z Litwą.

W wyniku zapewne tych tendencji i antyukraińskich nastrojów bolszewików wysunięta została z ich strony sprawa, że do rokowań z Polską staje nie Rosja sowiecka sama, lecz również i sowiecka Ukraina. Spreparowana została na cierpliwym papierze zupełna jakoby niezależność sowieckiej Ukrainy od Rosji, zmyślony został fakt, że Polska walczyła nie tylko z Rosją, ale z jakąś Ukrainą sowiecką. Następnie, już po odroczeniu rokowań mińskich, nadsyłane były do Warszawy noty, które prócz Cziczeryna podpisywał i p. Rakowski, imieniem tego fikcyjnego tworu.

Defetystycznie i antyukraińsko nastrojonym czynnikiem polskim bardzo w smak poszedł taki obrót sprawy. Jakaż świetna sposobność dyplomatycznego zlikwidowania „awantury“ ukraińskiej, jakaż okazja do wyrzeczenia się Petlury i jego rządu!

Nie tylko jednak czynniki antyukraińskie w Polsce poszły na lep tego nowego sowieckiego oszukaństwa. Do odwrotu w tej sprawie trąbić oto zaczyna i „Robotnik“ — i dorabia do niego marksystyczną argumentację o tem, że „nie zamiary i dobre chęci decydują, lecz układ stosunków, obiektywny stan rzeczy na Ukrainie“. Zdaniem p. J. M. B. — naczelnego publicysty „Robotnika“: „traktując z delegacją bolszewicką o pokój, delegacja polska bynajmniej nie uznaje przez to, że Ukraina już postanowiła o sobie w postaci sowieckiej... lecz po prostu zawiera pokój na całym froncie, więc i ukraińskim“.

Czyż na prawdę oczy nas nie mylą? Czyż na prawdę „Robotnik“, zwolennik traktatu z Petlurą, „Robotnik“, który zarzucał bolszewikom tyle razy imperjalizm właśnie w sprawie ukraińskiej, żąda obecnie uznania delegatów sowieckiej Ukrainy? Bo choć powstydzil się autor artykułu wyraźnie wypowiedzieć to słowo, jednakże taki jest niewątpliwý sens przytoczonego wyżej zdania.

Jakże to więc — Petlura, czy Rakowski repre-

zentuje w oczach p. J. M. B. Ukrainę? Kogóż to więc — Petlurę czy Rakowskiego ma uznać rząd polski? — A że już uznał Petlurę — do jakiej to rzeczy namawia „Robotnik“, organ wolnościowy, organ, który uczciwość polityczną w stosunkach międzynarodowych propaguje, — do jakiej rzeczy namawia Polskę? Do zdrady sojusznika? Do łamania traktatów? Do robienia z nich świstka w taki sam sposób, jak to robili i robią imperjaliści całego świata, dyplomaci starej daty, którzy doprowadzili stosunki międzynarodowe do tego, że stały się one giełdą szachrajstw i oszukaństw, forum zrad i podłych przewierstw.

Czy zdaje sobie sprawę p. J. M. B., czym staje się Polska w chwili pogwałcenia traktatu z Petlurą? Czy zdaje on sobie sprawę, czym dla całego świata, czym dla tychże samych bolszewików stanie się ów tak przez p. J. M. B. upragniony traktat pokojowy, jeśliby na takich ofiarach, nie z dóbr materialnych, ale z honoru i uczciwości politycznej został oparty? Czyż nie będzie on takim samym świstkiem, jakim chce się obecnie zrobić traktat z Petlurą?

I w jakimże celu myśli p. J. M. B. gwałcić traktat z Petlurą? Wszakże jasnym jest jak na dłoni, że wysunięcie sprawy „sowieckiej Ukrainy“ jest takim samym środkiem dalszej obstrukcji formalnej w sprawie rokowań, jakim była sprawa miejsca rokowań, sprawa odrzucenia medjacji angielskiej sprawa odrzucenia rokowań o rozejm w Baranowiczach. Gdy zabraknie pozorów do zwłoki z powodu Ukrainy sowieckiej, znajdzie się pozór inny, — bo bolszewikom nie o pokój chodzi, lecz o pozory wobec Europy i własnego społeczeństwa — i ludzi się, kto sądzi, że w chwili obecnej są oni zdolni do tego by zaprzestać wojny, która ich żywi.

Polska pragnie pokoju. A że w tej chwili jest jeszcze ciągle państwem bez skryształizowanej linii politycznej, bez dojrzałych, logicznych decyzji, więc rząd obecny to pragnienie całego narodu uwięźnia ciągle w posunięciach, które państwo kompromitują, a położenie polityczne państwa komplikują do niemożliwości. Więc kto wie, — może i w sprawie ukraińskiej zgodzi się obecny rząd polski rokować z Rakowskim i postawi się wobec Petlury, wobec własnych z przed paru miesięcy decyzji i zobowiązań w położeniu gorzej, niż dwuznacznym. Nicby w tem nie było dziwnego, bo nawet „zasad-

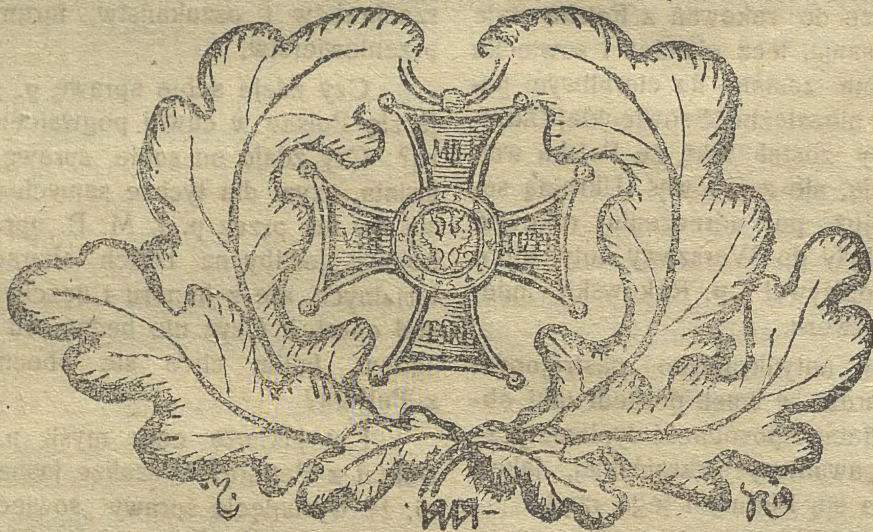
niczy^a organ partji socjalistycznej — zamiast podnieść przed forum całej Europy sprawę stanowienia o sobie narodów — namawia rząd do takich „dyplomatycznych“ kroków.

Nasi wierni i bohaterscy sprzymierzeńcy ukraińscy narażeni być mogą na przejścia ciężkie. Ale, gdy zawierali oni sojusz z Polską wiedzieli, że Polska dwa ma oblicza. Jedno, to, które dziś okazuje się światu — oblicze oportunisty, człowieka małoduszne-go, który oblicza co najwyżej na jutro, który widzi interes najbliższych dni. Drugie — to oblicze człowieka, który uparł się niezłomnie iść w wielką przyszłość, poprzez przeciwności i przemijające kombinacje dnia.

Niech wiedzą oni, że dla tej Polski sprawa Ukrainy nie jest przelotną kombinacją „dyplomatyczną“ — lecz wytyczną programu polskiego na dłu-

gą przyszłość. I niech wiedzą, że ta właśnie Polska, która jest Polską przyszłości, tak samo jak Ukraina jest sprawą przyszłości, nie wyrzeknie się sprawy ukraińskiej. Nie wyrzeknie się jej robotnik polski, którego wyrazem przestaną być pp. J. M. B. od chwili, gdy zrozumie on jasno, że jego sprawa jest sprawą wolności narodów, nie opuści go chłop polski, który zrozumie, że warunkiem bytu i rozwoju Polski ludowej jest związek jej z niepodległymi chłopskimi narodami na wschodzie. Nie opuści jej przedewszystkiem żołnierz polski, który nie dawno nad „jarem czortowym“ koło Wasylkowa marzył, że skoro jar ten krwią się ubrocy, to — wedle powtarzanej przez lud przepowiedni Wernyhory — zbratają się dwa narody na wspólną wielką przyszłość.

Al. E.



Wojna z Litwą — czy przymierze.

Zdawało się, że najście bolszewików na Wilno oddziałało otrzeźwiająco na rząd litewski. Docho-dziły wieści, że Litwini skłonni są teraz do porozumienia z Polską, do współdziałania z nią przeciw Rosji bolszewickiej.

Ostatnie wypadki dowodzą czego innego. Widocznie zbyt są jeszcze silne wpływy Niemiec, które chciałyby z Litwy mieć pomost do Rosji — i znaleźć tam przestrzenie dla swej ekspansji gospodar-czej i politycznej. Mimo pierwszych kroków dyplomatycznych ze strony Polski, Litwa, ufna w gwa-rancje pokoju swego z bolszewikami, uderza na

Polskę i wiąże w działaniu wojska swe z wojskami czerwonej Rosji.

Polska dąży nie od dziś do przymierza z Litwą. Wiosną roku ubiegłego Naczelnik Polski, odbiera-jąc Wilno z rąk bolszewickich, nie włączał go wprost do Polski, lecz wydał odezwę do ludności całego b. W. Ks. Litewskiego, że będzie ona powołana do samodzielnego stanowienia o swym ustroju politycznym. Ze strony polskiej wysunięta została wówczas koncepcja wielkiej republiki litewskiej w granicach historycznych, któraby, ze względu na to, że żywioł polski dominuje na Litwie nie tylko liczbą, ale także

siłą kulturalną i gospodarczą, że Wilno, naturalna stolica Litwy, jest miastem polskim, — była połączona z Polską federacyjnie.

W chwili, gdy Litwa uzyskała od bolszewików linię graniczną, obejmującą nie tylko Wilno, lecz i Grodno a również i Lidę, Polska nie mogła oczywiście uznać tego traktatu za obowiązujący dla siebie. Nie chciała jednak w żaden sposób rewindykować na Litwinach siłą Wilna, ani ziem okolicznych o ludności przeważająco polskiej, a w znikomym tylko procencie litewskiej. Gotowa była do układu, opartego na podstawach wyżej naszkicowanych, na podstawach, któreby ludności polskiej w Wilnie i wogóle na Litwie dawały gwarancje, że będzie miała na państwo litewskie wpływ odpowiadający stosunkom faktycznym, — a jednocześnie państwu polskiemu dawały porękę, że Litwa nie stanie się narzędziem w rękach Rosji i Niemiec.

Litwa zdać sobie musi sprawę z tego, że dla nas sprawa, czy Rosja i Niemcy będą miały drogę

do politycznego i strategicznego komunikowania się, czy nie, — jest identyczna z tem, czy wojnę naszą z Rosją wygraliśmy, czyśmy ją przegrali. I jeszcze to również Litwini muszą pojąć, że Polska, a Polacy mieszkający na Litwie przedewszystkiem, nie dopuszczą do tego, by kraj co najmniej w połowie polski był od Polski definitywnie oderwany i — co więcej — stał się narzędziem ciągle nad Polską wiążącego niebezpieczeństwa.

Jeśli Litwini zrozumieją to w drodze układów, w takim razie możliwości do porozumienia staną już dziś otworem, — jeśli dla zrozumienia tych rzeczy okażą się oporni, w takim razie sam rozwój wypadków i w Polsce dzisiejszej i polskich okolicach Litwy przekonać ich będzie musiał o możliwości rozwiązania sprawy tylko na takiej platformie, jaka leży na linii interesów Polski i interesów Litwy, ale samej tylko Litwy, niezależnej od wpływów niemieckich i bolszewickich.



Pociski gazowe.

IV.

Atak prowadzili i prowadzą wedle planu precyzyjnie wypracowanego. Mimo powagi wypadków lipcowych i sierpniowych oszczerczej i zjadliwej kampanji nie zaprzestali. Za słabe siły własne, więc dawnym tradycyjnym tropem do obcych, choć sprzymierzonych potencji szli, prosząc o pomoc. Nie tylko w domu wicherzyli i śliną zawiści plwali na to, co w narodzie zdrowe, silne i święte, lecz na cudzoziemskich targowiskach, nie bacząc na Rzeczpospolitą i jej stróżów majestat, poważali się chwa-

łę naszą i dumę szargać.

Zaczęli od działania na instynkty ciemnych, od wieku bałamuconych mas. Rzucali w obieg fałszywe i plotki sensacyjne. Na wschodnich rubieżach żołnierz krew przelewał pod Jego kierownictwem, oni półszepem snuli tu na tyłach legendy o zdradzie, o tajemnicach podziemi soboru, o telefonach bez drutu i inne duby smalone, skwapliwie i pobożnie przez wszystkie kumoszki obojga płci kolportowane. Przytem, jak dawniej przed laty, za rządów ś. p. Beselera i Kuka nie uderzano wprost ale w ten mniej więcej sposób:

Termin zapisów na **POŻYCZKĘ ODRODZENIA POLSKI**
przedłużono do dnia 30 września r. b.

Opieszali powinni zatem w ciągu tego miesiąca pośpieszyć się z nabywaniem **Pożyczki Odrodzenia**, aby spełnić swój obowiązek obywatelski i uchronić się od **Pożyczki Przymusowej**.

„nie on, lecz jego otoczenie“, albo: „za to, czego dokonał, pomnik mu wystawić, lecz owa nie udała wyprawa“... W taki znany, dobrze nam znany sposób zgraja endecka śmie od szeregu tygodni szkalować, szargać tego, którego naród w latach najwyższych wysiłków przełomowych walk o swą samodzielność i granice postawił na swem czele i władzę oddał najwyższą.

Od plotek i potwarzy anonimowo, tchórzliwie na kraj wysyłanych, przystąpili, do denuncjacji i walki przy pomocy obcej dyplomacji. W spotkaniu jednak twarzą w twarz, postawą męską sprowokowani, tchórzą. Rada Obrony Państwa, w której i ich przedstawiciele zasiadają, jednogłośnie w dniach krytycznych daje Mu votum zaufania. W ukryciu jednak dalej intrygują i atak zdecydowany prowadzą. Gdy ich męże „opatrnościowi“ nie dorosli do powagi chwili i brzemienia odpowiedzialności, gdy fachowi kandydaci, jedynie do krytyki działań wojennych zdolni, zawodzą, wtedy trzeba było przy pomocy „niesubwencionowanych“ pismaków czy gawiedzi odwrócić od Niego, a skierować na obce znakomitości, na potomków Focha, światowych cudotwórców. Pisząc te słowa, zdajemy sobie dokładnie sprawę z doniosłej pomocy, jakiej udzielili naszemu dowództwu i armji sprzymierzeni oficerowie z gen. Weygandem na czele w dniach naszych zmagañ z najazdem. Lecz także wiemy dobrze, kto był twórcą planu Wisły i Wieprza i pod czyjem osobistym kierownictwem nasza armja dokonała cudu rozbicia i przepędzenia bolszewickiego najazdu.

Gdy obecność Jego w stolicy była konieczna, w czasie, kiedy do życia powoływał Radę Obr. Państwa, gdy w imieniu tej Rady pisał orędzie do narodu, — wtedy zgraja endecka i ich gawieź rozwojowa wyrażała niewinne zdziwienie, dlaczego wódz naczelny nie na froncie. On, którego my — „subwencionowani belwederczyzy“ nie raz, nie dwa razy widzieliśmy w ogniu karabinowym śród siebie, czy pod Laskami, gdy granaty moskiewskie rżnęły w węgły Jego kwatery, czy na reducie Jego imienia nad Styrem, czy w owym „awanturycznym“, ryzykownym, takim Jego marszu przez Ulinę Małą, kiedy nas przeprowadzał poprzez dywizje wroga,

zdążającego pod Kraków. Potem, gdy pojechał pod Brody, by przeprowadzić swój plan i odrzucić przeciwnika od Lwowa, plotka ze znanego wszystkim źródła gruchnęła, że Naczelnik przed rewolucją szuka schronienia śród bagnatów swoich dywizji i pulków. Powtarzając tę plotkę, i twórcy jej świadomi i nieświadomi, łaknąca sensacji gawieź przyznawała, iż dywizje te i pulki są Mu wierne. A jednak nie wszystkim było wiadomo, że niektóre dywizje wcale nielegjonowe ani „belwederskie“, zaniepokojone wiadomościami z kraju, w którym wtedy zgoda i jedność w obliczu zbliżającego się najazdu „święciła tryumf“, chciały w pierwszym porywie serca ruszać na Warszawę, by Wodzowi przyjść z pomocą. (I choć p. A. Niemojewski zaprzeczy i zadowoli się tem gołosłownem zaprzeczeniem, powtórzmy to, cośmy słyszeli i o czem pisali żołnierze i oficerowie tych dywizji, że najgorszą trucizną, jaka przeżarła i osłabiła wolę wytrwania, była bibuła „niesubwencionowana“, którą żołnierz dostawał z kraju).

W tym samym czasie p. Dmowski i towarzysze wyjeżdżali z Warszawy do Poznania, by tworzyć armję rezerwową, „której kreowania celem jest zaprowadzenie ładu i porządku wewnętrznego!“ Mocarstwa sprzymierzone nie przysłały ani jednej dywizji kolorowej; przysłały misję oficerską. Więc po kraju rozeszła się sekretna wieść, że Piłsudski pozbawiony władzy Najwyższego Wodza. To były pobożne życzenia, w tym celu już przedsięwzięto akcję dyplomatyczną zagranicą, w ten sposób przygotowywano opinię do — ewentualnej zmiany fortuny wojennej na naszą korzyść. Szykowano laury dla swoich Muratów, Soultów, „Bonapartów“. A gdyby, broń Boże, niepowodzenie, pozostałby przecież mąż opatrnościowy w Poznaniu i Ententa...

Wojna trwa w dalszym ciągu, i wymaga jak przed trzema tygodniami nie mniejszych wysiłków, bohaterstwa, ryzyka, inicjatywy i łączności społeczeństwa całego z armją. Aby zaś wyniki toczącej się z logiką żelazną wojny były zwycięskie, by krew i trud żołnierza nie poszedł na marne, trzeba, aby w narodzie było zrozumienie chwili dziejowej i po-

parcie silne a zgodne. Zgodę tą w społeczeństwie budują, o jedność tak nam w dalszym ciągu konieczną zabiegają oni—bohaterowie z Poznania, odslaniając już przyłbice i godząc już jawnie w autorytet Naczelnego Wodza...

Plan był i jest świetnie opracowany, aktorzy doskonale zgrani. Codziennie od kilku miesięcy wsącza się kroplę po kropli trucizny w gawieź, w tłum szary i w armję plotkami, fałszami, podejrzeniami. Jak ten plan misternie zbudowany, świadczyć może choćby taki niewinny fakt: w pewnym „nie subwencjonowanym“ piśmie nieomal codziennie w jednym i tem samym miejscu pojawia się refleksja o wyprawie kijowskiej, „o której — według przeko-

nania naszych domowych strategów — zgóry przecież było wiadomo, że ona ogień wojny rozpalic musi“. Więc dopiero od tej wyprawy rozpalil się ogień wojny, jak po zwycięstwach ostatnich zapewne już wygasa! Chcemy wierzyć, że takie ich przekonanie, jeżeli jakieś przekonania mają, bo inaczej już nie głupotą i tępym uporem byłyby ataki endeckie na Wodza, lecz zgola zbrodnią i zdradą stanu! Pamiętajmy, że ataki na Niego podobną nienawiścią dyszące prowadzą także bolszewicy w swoich broszurach i odezwach, wiedząc doskonale, że to najprostsza droga do osłabienia i rozbrojenia naszej armji...

S. F.



ZOŁNIERZ POLSKI

Cud Wisły i Wieprza.

Operacja wojskowa nad Wisłą i Wieprzem, która rozegrała się ostatecznie w północno-wschodnich rubieżach b. Królestwa kongresowego, została ukończona. Obecnie w toku są dalsze operacje na południu, w Lubelskiem i wschodniej Małopolsce; dały już one jako rezultat rozgromienie legendą otoczonej armji konnej Budiennego.

„Cud Wisły“ przechodzi już jakby do historii. Ale realne jego skutki działają. Widać je nie tylko na płaszczyźnie działań strategicznych, lecz również i w psychice społeczeństwa, oraz w nastrojach zagranicy wobec naszej sprawy.

Spółeczeństwo skłonne już było do rezygnacji. Szerzyło się zwątpienie w wojsko i jego moralność, krzewiły się obawy co do odporności własnego organizmu społecznego na chorobę bolszewicką. Godziliśmy się już z myślą o tem, żeśmy wojnę przegrali, że jedyny ratunek upatrywać można tylko w pokojowej interwencji zagranicy, która narzuci nam warunki rozejmu i pokoju. „Cud Wisły“ rozwiał te nastroje.

Zagranica przybierała już wobec nas ton życzliwego współczucia, którem pokrywano zupełną zgodę na naszą śmierć polityczną. Nad resztkami naszej spuścizny roztoczono łaskawie i skwapliwie kuratelę, która zepchnąć nas miała do rządu państwewek, jeżeli żyjących jeszcze czas jakiś, to tylko dzięki możnej protekcji. A dziś nawet L. George oburza się na akceptowane przezeń wczoraj warunki pokoju, a dzienniki francuskie rozbrzmiewają echem i chwałą „polskiego zwycięstwa“.

Warto więc — i to nie tylko z historycznego punktu widzenia — przyrzeć się okolicznościom i powodom tego zwycięstwa; warto tem bardziej, że we wszystkich sprawozdaniach, zachwytach i ocenach pomija się dotąd moment najważniejszy.

Ci, którzy zajmują się opisem i oceną wypadków sierpniowych, widzą przed sobą mapę, kreślą na niej ciekawe, piękne w pomyśle i ruchu linje pozycyj wypadkowych z dnia 16 sierpnia, oraz kierunki marszów z dni następnych. Uchodzi jednak ich uwagi ta siła dynamiczna, która planowi genjal-

nemu zapewniła wykonanie i uwięciła je najzupełniejszym powodzeniem. Widzą oni, jak wojska polskie planowo opuściły linię obronną Bugu i, nie dochodząc do podsuwanej Polsce z pewnych stron linii Wisła-San, utworzyły front w niezwykle sposób wygięty, który krył w sobie mnóstwo możliwości, zarówno obiecujących dla nas, jak kuszących dla wroga. Widzą, jak wróg, obalamucony łatwym powodzeniem na odcinku północnym, zasugerowany bliskością Warszawy, oraz możliwością obejścia jej przez sforsowanie dolnego biegu Wisły, wlał masy wojska swojego w tę zawczasu przygotowaną twarzą formę frontu, która miała potem zacisnąć się jak kleszcze około jego cielska. Jak następnie od Dębłina i Kocka wysuwają się z piorunującą szybkością niszczące grotty zbrojnych kolumn wojska naszego, jak spychają wroga atakiem flankowym i odcinają mu po kolei wszystkie linie komunikacyjne, łączące go z bazą operacyjną. Jak wysuwają się wkrótce takie same grotty z Modlina i niby kliny wbijają się w masy najezdnicze, ściśnięte na terenie Płockiego i Łomżyńskiego. Obliczają wreszcie rezultaty, wielkość zdobyczy wojennej, rozmiary strat wroga, liczbę jeńca, sumę tych, którzy salwować się zdołali ucieczką, oraz tych, którzy schronili się za granicę pruską.

Jakaż to siła jednak wcieliła się nagle w organizm armji naszej, — nadała jej twardą prężność napiętego ramienia i rzuciła ją naprzód, do uderzenia, ku planowo zawczasu przewidzianym celom? — Prowadzone w powyższy sposób rozważania nie wyjaśniają tego dynamicznego momentu siły.

Jakże to? — Przecież ta armja — zdawało się — była w przededniu niemal rozkładu. Z początkiem lipca rozpoczęła odwrót z nad Dźwiny i Berezyny. W wątpieniu i upadku ducha, przy ciągle rwącej się łączności przemaszerowała setki kilometrów. Niszczyła buty, ubranie, rynsztunek; alarmowała się niesłychanemi wieściami z kraju: że upadł Piłsudski, że rządzi już Dmowski, Muśnicki i Anglicy, albo też, że rządzą sowieci i atakują Niemcy; zdemoralizowana, jak każda armja w odwrocie, obarczona była pasożytnącymi na niej i na kraju gromadami dezertarów-rabusiów. Z frontu dochodziły do kraju bezradne głosy wątpienia. Kraj w zdenerwowaniu czekał jak łaski rozejmu i pokoju, dyktowanego obcą wolą.

Dnia 12 sierpnia trwa jeszcze — planowy już co prawda i opanowany — odwrót.

Dnia 14 sierpnia staje armja na linii Wisły, pod Warszawą i nad Wieprzem.

Dnia 16 sierpnia zaś — jak nowy duchowo i fizycznie bohaterki hufiec — rzuca się ona już naprzód i spełnia wszystkie zadania wyznaczone jej przez plan operacyjny, lepiej, niż przewidzieć mogły wszystkie najśmielsze, teoretyczne rachuby.

Dnia 22 sierpnia, przekreśliwszy gwałtownym marszem na wskos cały opanowany przez wroga szmat kraju, złamał wszystkie fronty obronne, przerwał wszystkie komunikacje odwrotowe, zajmuje Białystok, odcinając ostatnią linię, łączącą nieprzyjaciela z jego krajem, jego bazą operacyjną.

Skądże więc taka zmiana? Skąd wzięła się ta siła i moc rozpędu?

Pomoc zagranicy? Ta ograniczyła się do transportów broni, nie tak wielkich i na ogół z powodu przeszkód przewozowych spóźnionych, i do wytrawnej pomocy sił fachowych, oficerów, którzy przerażali plany po sztabach, przyczyniając się do ich

sprecyzowania i należytego wyjaśnienia w rozkazach operacyjnych. Miało to oczywiście wagę wielką, ale nie było istotnym decydującym czynnikiem siły.

Werbunek ochotniczy? Dał on dla pracy frontowej niewielką cyfrę dziesiątków tysięcy ludzi, co jako suma siły fizycznej nie mogło mieć znaczenia rozstrzygającego. Uzupełnienia normalne, z poboru, dawały również do dnia rozpoczęcia ofensywy nie wiele więcej, niż w czasach, gdy wojsko stało w miejscu, lub się cofało.

Pod względem liczebności, uzbrojenia, jednym słowem tych czynników, które za składowe siły fizycznej przywykliśmy uważać, armja dnia 16 sierpnia nie wiele różniła się od czasów lipcowych. A obliczenia szczegółowe kto wie co wykazałyby: wzrost, czy ubytek.

Gdzieindziej szukać należy przyczyn przełomu. Znajdują się one w dziedzinie wartości moralnych. One sprowadziły zwycięstwo, prawdziwy cud Wisły i Wieprza.

Nie zadecydowały więc liczba i uzbrojenie, lecz te pierwiastki, które w ruch je wprawiły. Nie plan strategiczny nawet, lecz to, co uczyniło wojsko zdolnym do wykonania manewru znakomitym planem przypisanego, — wprawiająca w ruch cały aparat — wola.

Źródło swe znalazła ona w duszy Wodza — i z tego ośrodka działając, etapami uruchomiła naród i armję.

Stworzenie Rady Obrony Państwa i pociągnięcie w ten sposób do odpowiedzialności za losy i bieg wojny wszystkich czynników politycznych narodu.

Wydanie odezwy o werbunku ochotniczym, który poruszył i związał z czynem wszystkie jego czynniki i organizacje społeczne.

Stworzenie planu operacji, planu zawierającego ryzyko, konieczne zawsze tam, gdzie o wielkie i przełomowe rezultaty chodzi.

Objęcie wreszcie osobistego kierownictwa akcją na odcinku rozstrzygającym.

Oto etapy organizującego działania tej woli.

Za wolą Wodza poszli i jej się podporządkowali dowódcy poszczególnych frontów, armij i odcinków: Haller, Śmigły, Iwaskiewicz, Sikorski, Dreszer, Krajewski, Latinik, Małachowski, Jung, Dąb-Biernacki, Berbecki, Bałachowicz, Pawlenko i wszyscy niemal inni wyteżyli cały swój zapal, energję, umiejętność — dokonali wszystkiego, czego plan od nich wymagał, dokonali więcej, przekraczając niekiedy najzuchwalej stawiane wymagania.

Za wolą tą poszło społeczeństwo. Wzmogła się ofiarność, wzmogły się — i daly rezultaty — usiłowania nawiązania kontaktu z żołnierzem na froncie. Dał rezultaty przedewszystkiem werbunek ochotniczy, ta najwyższa forma ofiarności społeczeństwa. Czynnikiem w wielkiej mierze decydującym była nie tyle liczba ochotników, ile ich duch. W pierwszych szeregach znaleźli się ludzie, których nazwiska mówią za całe stronnictwa i całe sfery społeczeństwa. Stał Moraczewski i brał czynny udział w walce o Włocławek, stał Thugutt i Hołwko, którzy wrócili z pola ranni, dalej Prystor, Iwanowski, Medard Downarowicz, wszyscy do służby na froncie, stał Straszewicz który śmiercią przybieczał swój żywot i swą działalność — stanęło tylu innych, z tej przedewszystkiem awangardy po-

litycznej narodu, która pierwsza hasło niepodległości lat kilka temu rzuciła w masy ludowe i koło tego hasła skupiła je w liczne dziś i wpływowo stronnictwa.

Wraz z temi stronnictwami i grupami stanął cały naród przede wszystkim w swych warstwach ludowych. Nie tylko pokaźna rzesza ochotników poszła od pluga i warsztatu robotniczego, nie tylko rekrut szedł ożywiony poczuciem obowiązku i zapalem walki o ojczyznę, — ale przede wszystkim w tych okolicach, gdzie wróg nastąpił, cała ludność bez różnicy wieku i płci stanęła czynnie wraz z żołnierzami do walki. Wszystkie pola walki w Lubelskiem, Siedleckiem i Łomżyńskiem wyglądały w ten sposób, że wraz linią tyraljerską żołnierzy posuwała się linja uzbrojonych chłopów i bab, dziadów i wyrostków. Łomża i Płock bronione były przeważnie przez samych mieszkańców. Siedlce odbite zostały przez gromady okolicznych włościan, współdziałające z nielicznym oddziałem wojska. Każdy nasz patrol wywiadowczy dostawał wszelkie wiadomości od chłopów i wyrostków wiejskich, którzy na własną rękę patrolowali okoliczne lasy i pola, z bronią w rękę porzuconą przez bolszewików. Przy najmniej połowę jeńców z rozbitych oddziałów nieprzyjacielskich przyprowadzili do oddziałów chłopcy, a nawet baby, które znosiły też karabiny, a nawet

ciągnęły pozostawione na bezdrożach armaty bolszewickie.

I żołnierz uczył w sobie innego ducha, nową siłę. Zrozumiał, że wysiłek jego ujęty jest w ramy zdecydowanego planu, poczuł się kierowanym celowo silną ręką Wodza i poszczególnych dowódców, zobaczył za sobą i obok siebie, wprost w szeregach, powszechny, czynny zapal całego narodu.

Pod wpływem tej woli nastąpił w nim przełom moralny.

Wydobyte zostały z jego duszy i z jego ciała całe skarby patriotyzmu, gotowości do ofiar, całe zasoby umiejętności i siły fizycznej. Żołnierz stał się wykonawcą planów, stał się twórcą „cudu Wisły i Wieprza“.

I każdy, kto bystro i rozumnie wpatrzy się w dzieje 16 sierpnia, zobaczy, że pierwiastek moralny odegrał rolę decydującą w zwycięstwie. Zobaczy cały szereg wartości bezcennych, które w walkach tych działały, bądź w nich zostały zdobyte.

Wojna jeszcze nie skończona. Pamiętajmy, że wartości tych w imię sprawy nie wolno nam strwożyć; nie wolno zaprzestać pracy dla ich utrzymania i spotęgowania — w celu zwycięskiego zakończenia wojny i zwycięskiego pochodu dalszego w przyszłość narodową.

Stary.



Biskupowi Bandurskiemu.

*Twe dobre, święte, miłosierne ręce
Błogosławiły tych, co idą w boje;
Błogosławiły męża i młodzieńca
Ku nowych czasów wiodąc je jutrzence...
Na głowy dzieci kładłeś ręce swoje.*

*Wiernyś Ty sługa bezdomnego Boga,
Który zazdrościł schronu gniazdom liszek,
Kiedy go ziemską utrudziła droga —
I mistrzem twoim był święty Franciszek,
Co nagi odszedł z ojców swoich proga.*

*Polsce pod nogi w serdecznym okupie
Rzuciłeś złoto — po co ci klejnotów?
Niech proch pod złotem kryją maski trupie!
Żywego ludu wielki nasz Biskupie
Kraj ci za dar Twój skarb żywy dać gotów:*

*Rubiny krwi, stałą wytoczone wroga,
Brylant bezcenny też wylanych w męce;
Smaragdu zieleni w lauru wpleciem wieńce —
Pełne ich ręce poniesiesz do Boga —
Twe dobre, święte, miłosierne ręce. F. B.*



List do żołnierza.

Takich listów, jak poniższy, który przypadkiem dostał się do rąk naszych, mnóstwo wysyłano ze wsi na front. Szkoda, że mało który dochodzi, bo poczta polowa ciągle u nas źle funkcjonuje. „Propaganda” dziś modna,—ale pamiętać trzeba, że najlepsza — to kontakt żołnierza z domem i temi uczuciami, które tam żyją, a w chwili wielkiej wybuchają.

List podajemy wiernie, prócz kilku poprawek stylistycznych. (Red.).

Kochany mężu Antku!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W pierwszych słowach tego listu donoszę ci, że ja i dzieci jesteście zdrowi, czego i Tobie niech Bóg i Najświętsza Paniienka użyć.

Tyś się o nas nieboraku pewno zamartwiał, jak te bolszewiki do naszej wsi dochodziły i w gazetach pisało, że wielkie boje są koło Ciechanowa. Oj! ciężkieśmy czasy przeżyli, a ja sierota sama z dziećskami tej naszej chudoby bronić zostałam, Panu Bogu się tylko w opiekę oddając. — O Tobie ani słychem!

Do młynarki z pod lasu przyleciał kiedyś w nocy jej mąż, który w tym samym pułku, co i Ty służy. Uciechy z nim ta wielkiej nie miała, bo go ludzie we wsi palcem wytykali, że dezterter. On też patrzył na wszystkich spodełba, a nawet przed sobą, co to przecie jego kum — ciągle się chował. Już ja wolę, niebożę, żebyś nieraz niedospał i wygodny nie miał w tem żołnierskim życiu, a uszanowanie ludzkie i honor swój zachował.

Aż jednego ranka — bitwa wielka; ludzie mówili, że z tamtej strony Ciechanowa. Armaty huczały tak, że aż się szyby trzęsły.—Naszycy potem dużo szło przez wieś; pomęczeni tacy i rannych wieźli ze sobą. To im kobiety mleko i wodę wynosiły—każda swojego ma na wojnie, aż serce mięknie, jak żołnierza w umęczeniu widzi.—Oni mówili, że za 4 dni wrócą i bolszewików znów będą pędzić, a teraz ponoć ma być wielki bój pod Warszawą, gdzie naszych wielka siła i oni tam też idą.

Sołtys zwołał ludzi i cały odwieczerz radzili, jakby tu siebie i chudobę najlepiej przed tymi rabusiami bolszewikami uchronić. Zakopywali więc, co kto miał tam najlepszego: zboże, płótno, kartofle — konie też i bydło do lasu pognali. Już Ty się nie bój, Antku: dobrzem ja pochowałam, co trzeba było. Franek całą noc mi pomagał, że w sadzie i nie poznać, gdzie zakopane. Józki brać nie chciałam, bo to małe i głupie, i jeszczeby się przed kim wygadała.

Ludzie we wsi całą noc nie spali—kobiety płakiwały ze strachu, ale gospodarze co starsi i mądrzejsi w garści ludzi trzymali i uspokajali, jak mogli: „nasi — mówią — wrócą niedługo; tych parę dni przetrzymać trzeba“.

Koło południa wpadło do wsi z 10-ciu. W koszulach czerwonych, (mówili, że takie są najgorsze) konno. Na wsi, jak wymiółł. Schowałam się z dziećmi do chałupy. Wola Boska, co będzie.

Potem zwała się ich cała gromada. Ludzi spędzili na drogę koło Walkowej chałupy i ten ich starszy, w takiej wysokiej czapce, coś tam do nich po rusku gadał, że teraz mają być wszyscy równi, że polskie rządy i pan Piłsudski to jakaś tam burżuazja, że oni wezmą Warszawę i tam swoje rządy zaprowadzą. Patrzą, a ten ich starszy to prosto żyd. Dobrze ludzie mówili, że u nich żydy rządzą. Stali sobie nasi zdaleka i patrzyli. — Lejbka tylko z karczmą, cośmy mu za ten Twój tytoń winni, coś tam próbował z nimi szwargotać.

A tu tymczasem krzyki jakieś ode młyna: porozchodziły się bolszewiki po całej wsi i dalej szukać, coby tu zjeść i wypić.—Nabili kur i gęsi, chleba, co kto miał, zabrali. Ja do chałupy—a tu dwa czerwone dyabły świnię mi z chlewka ciągną, tę maciorkę, prosną na św. Jana. Nic nie pomogło: ani prośby, ani lament, ani pomstowanie. „Taka to wasza równość, biednemu człowiekowi chudobę zabiera! Toście tu przyszli głodne jak te psy, naszym się dobrem żywić?“ Daleko już były ze świnią bolszewiki zatracone, a takem się rozeźliła, że aż mnie Franek za spódnicę ciągnął i mitygował.

Cztery dni było takich to rządów! Konie ze wsi uprowadzili, drób na cztery wiorsty wokół wybili, chodzili pyszne, jak te pawie, wszędzie ich było pełno. Ten ich starszy codzień ludzi zwoływał; mówił, że Warszawa wzięta, o tej ich równości gadał i że oni swój ład zaprowadzą.

Ludzie przychodzić przychodzili, ale głowami kiwali na to ich ruskie gadanie.

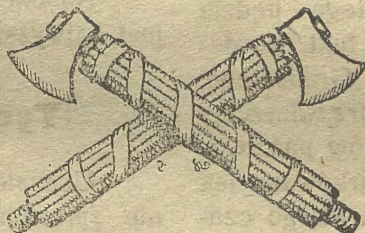
Coś na czwarty dzień ten ich starszy już ludzi nie zwolywał. Krętanina tam u nich była wielka i o równości przestali jakoś gadać. Zebrało się paru naszych gospodarzy u sołtysa. Mówią: „coś z nimi krucho—nasi pewno blisko“. A tu pod wieczór i armaty słyhać od letniego zachodu. Uradzili my posłać kowala—mądry jest i znający człowiek, niech się wywie porządnie, gdzie, co i jak. No—czekamy co z tego będzie, a serce się aż z tej niecierpliwości tłucze. Bolszewików rannych wozy całe jadą, coraz drogą jakiś konny pędzi. Nad ranem doczekaliśmy się kowala: „Nasi—powiada—o milę, bolszewików gnają, aż się kurzy, sam pan Piłsudski ich prowadzi, pewnikiem jutro sam będzie tu swoją osobą.

Już Ci tego nie opiszę, Antku kochany, bo

mij się w głowie z radości zamąciło, co to się we wsi działo, jak nasi wchodzili: tyle Ci tylko powiem, że porwały się i nasze chłopcy do wideł, a jak który to i do karabinów, co ich bolszewiki po drogach porzucali. Z lasu pod górką całą gromadę bolszewików polskiemu generałowi przyprowadzili. Naszego Franka tam w domu utrzymać nie mogła — Niech leci, myślę sobie, Matka Boska nad nami czuwa.

Takem Ci Antku te nasze utrapienia z bolszewikami dokumentnie opisała. Ty się już o nas nic nie martw, bo choć i świnię bolszewiki wzięli, ale sobie z Boską pomocą dam z chudobą radę, tylko wracaj szczęśliwie i pisz jak Ci się powodzi i polecam Cię Boskiej opiece.

Twoja żona Maryja.



Rzeczy Różne.

Pismo nasze a „Belweder“.

Coraz szersza fama głosi uporczywie, że „Rząd i Wojsko“ jest, lub też chce być echem „belwaderskiem“. Po raz drugi już wyjaśniać musimy tę sprawę i prostować te wieści. Jesteśmy organem grupy ludzi, którzy czyn 6 sierpnia, jako czyn bezwzględnej walki o Polskę niepodległą i niezależną uznają za drogowskaz dla swych poglądów i pracy. Komendanta Piłsudskiego, twórcę tego czynu, uważamy za wodza Polski, który doprowadził ją do niepodległości i prowadzi dalej do znaczenia politycznego między narodami świata i do potęgi.

Nie znaczy to jednak, byśmy dla ugruntowania sądów naszych w sprawach polityki, sprawach społecznych i wojskowych chcieli lub mogli zasięgać wskazówek z „Belwederu“. Myśl ta zawsze była i pozostanie od nas daleką. Uważamy, że samodzielność myślenia i pracy, ponoszenie wobec społeczeństwa

i czytelnika pełnej odpowiedzialności za głoszony program i poglądy — to jedyna droga dla publicystyki polskiej. Drogą tą zawsze kroczymy i na niej mimo wszelkich insynuacji wytrwamy.

Dalsza obstrukcja formalna bolszewików.

Przewlekanie rokowań pokojowych jest stałą metodą bolszewików. Świadkiem tego były Baranowicze i Mińsk, dowodem—wysunięcie kwestji „sowieckiej Ukrainy“. Obecnie zaznacza się jeszcze jeden moment: oto bolszewicy przewlekają formalności z rządem łotewskim. W udzielonych gwarancjach mowa jest — według nich — „o bezpieczeństwie osobistym delegacji, a nie o bezpieczeństwie jej lokali i dokumentów i jest mowa o bezpieczeństwie delegatów i ekspertów, nie per-

sonalu pomocniczego" i t. d. W ten sposób korespondując można formalne pertraktacje prowadzić rok cały. Widocznem się staje coraz bardziej, że bolszewikom zależy na pozorach a nie na wszczeniu faktycznych rokowań.

Polska swą dobrą wolę okazuje w dalszym ciągu i czyni dobrze; ale o właściwych intencjach przeciwnika powinno się informować i społeczeństwo własne i Europę.

P. Stanisław Grabski przewodniczącym komisji zagranicznej.

Znany z dzienników incydent na Sejmowej Komisji spraw zagranicznych, tyżący się sprawy przewodnictwa jest symptomatyczny. Nic to, że N-demokracja postanowiła sobie opanować tą komisję; jest to zrozumiałe, że stronnictwu temu bardzo o to chodzić musi i że dążyć ono do tego będzie *per fas et nefas*. Najciekawszym jest fakt, że desygnowało ono na to stanowisko p. St. Grabskiego, skompromitowanego doszczętnie sprawą przywłaszczenia sobie na tem stanowisku dokumentów państwowych, za co nawet człowiek tak umiarkowany jak ówczesny premier p. Skulski groził mu swego czasu konsekwencjami policyjnymi. Widocznem jest i na tym jeszcze przykładzie, że N-D. postanowiła sobie działać prowakacyjnie, by za wszelką cenę rozbić rząd koalicyjny, oraz by wywołać w kraju i w rządzie zamęt, w którym możnaby ryby łowić.

Praktyki na terenach uwolnionych.

Minister spraw wewnętrznych p. Skulski zapowiadał w wywiadach z dziennikarzami, że przede wszystkim zabierze się do gruntownych zmian w personalu urzędniczym na prowincji, w tych okolicach, które przeszły przez próbę okupacji bolszewickiej. Dotychczasowa jednak praktyka nie wróży nic dobrego. Wracają starostowie na swoje stanowiska, a wśród nich i ci, którzy skompromitowani są doszczętnie tak dotychczasowym sposobem rządzenia, jak i okazanem w chwili niebezpieczeństwa tchórzostwem. Śledztwa dyscyplinarne w całym szeregu wypadków wytaczane są właśnie ludziom posiadającym zaufanie ludności; wystarczy byle donos żandarma lub obywatela ziemskiego.

Aresztowania w stosunku do podejrzanych o agitację bolszewicką przeprowadzane są często niesystematycznie; winni uchodzą, niewinni cierpią.

Na energiczną sanację tych stosunków czas jest najwyższy.

Tygodnik „Przymierze“.

Ukazało się nowe pismo, poświęcone specjalnie sprawom wyzwajających się narodów, t. j. naszym najbliższym sąsiadom wschodnim. Nazwiska współpracowników dają gwarancję gruntowności informacji oraz mądrej tendencji politycznej. Dotychczas wyszły cztery numery, zawierające materiały pierwszorzędnej jakości.

Za redaktora: **Anna Skwarczyńska.**

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12, tel. 175-34.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie . Mk. 100.—
 " " " " miesięcznie . Mk. 35.—
 na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 110.—
 " " " " miesięcznie Mk. 40.—

CENY OGŁOSZFN: I-a strona Mk. 8 od wiersza jednoszpaltowego.
 II i III „ „ 5 „ „
 IV „ „ 6 „ „

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Administracja czynna od 9 r. do 3 pp.

Konto czekowe w P. K. O. № 518.



TREŚĆ NUMERU:

- O program wewnętrznej budowy państwa.
 Belweder i belwederzczyca.
 Poznańska fronda.
 Sytuacja zewnętrzna Polski.
 Wiersz.
 Związki strzeleckie.
 Uwagi.
 Rzeczy Różne.
 Ofiary.

Księgarnia „OGNIWO” w Warszawie, ul. Sienkiewicza 6. Tel. 245-55.

Poleca ostatnie nowości wydawnicze:

- | | | | |
|--|--------------------|--|---------------|
| BORSZA ST., Wódz a żołnierz. | Cena mk. 13 | OLEDZKI K. „Kresy wschodnie a Polska”. | Cena mk. 2.50 |
| CHYLIŃSKI K. „Filozofja nieba”. | Cena mk. 15 | OLEDZKI K. „Polska czy Rosja?” | Cena mk. 1.80 |
| DASZYŃSKA-GOLIŃSKA Z. „Śląsk dla Polski”. | Cena mk. 1.60 | PIERZCHAŁSKI J. „O rząd ludowy dla Polski”. | Cena 5 mk |
| HALPERN I. prof. Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego. | Cena Mk. 30. | „PIŁSUDSKI JÓZEF”. Portret. | Cena 25 mk. |
| JĘDRZEJEWICZ J. „Józef Piłsudski”. Ze słowem wstępnym Andrzeja Struga. Wyd. 3-cie. | Cena 20 mk. | PROCHNIK A. Obrona Lwowa”. | Cena 12 mk. |
| JOTES (Jerzy Szejczer). „Karykatury”. Serja II-ga. | Cena mk. 12.50. | RADLIŃSKI T. „Dlaczego w Polsce było źle?”. | Cena mk. 2 |
| KADEN J. „Mogily”. | Cena 18 mk. | ROSZKO ST. „Nasz Wódz Naczelny”. | Cena mk. 2.40 |
| KALENDARZ SEYMOWY na rok 1920. | Cena mk 10 | RZYMOWSKI W. „Jak Józef Piłsudski walczył o Polskę?” | Cena 25 mk. |
| KALENDARZ WILEŃSKI na rok 1920. | Cena 10 mk. | „Jak odzyskaliśmy wolność?” | Cena mk. 13 |
| KARTA PAMIĄTKOWA 6-go sierpnia. | Cena 1 mk. | SKWARCZYŃSKI ADAM. „Cele wojny na Wschodzie”. | Cena mk. 2. |
| KOMENDANT DO ŻOŁNIERZA. | Cena mk. 10 | ŚLĄSK—odbitka z pisma „W Słońcu”. | Cena mk. 1 |
| KRUPIŃSKI A., Wstęga szkarłatu. | Cena mk. 8 | „SPISEK niemiecko-bolszewicki”. Dokumenty, dotyczące związku bolszewików z niemieckim naczelnym dowództwem, wielkim przemysłem i finansami, oraz reprodukcja fotograficzna dokumentów. | Cena 10 mk. |
| LILJENFELD-KRZEWSKI K. (Szef wydziału szk. b. POW.) „Komendant-Wychowawca”. | Cena Mk. 2. | ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO | Cena Mk. 5. |
| LIGON. „Dlaczego musimy głosować za Polską”. | Cena Mk. 2. | STRASZEWICZ B. „Jak rozwiązać sprawę waluty w Polsce?”. | Cena 2 mk. |
| LIMANOWSKI B. „Polityka wynaradawiająca rząd pruskiemu w stosunku do ludności polskiej”. | Cena fen. 50 | SUJKOWSKI A. „Co Śląsk zyska na przyłączeniu do Polski”. | Cena 50 fen. |
| ŁAPIŃSKI Kpt. i KRON por. „Listopad we Lwowie”. | Cena 20 mk. | SWARZEŃSKI J. „Armja i naród”. | Cena mk. 7. |
| MALINOWSKI M. „O ludzie i o ludowcach”. | Cena Mk. 2.50 | SZCZĄPY Kaprała I-ej Brygady Piłsudskiego „Poglądy różne na rzeczy rozmaite”. | Cena 10 mk. |
| MEREŻKOWSKI D., Józef Piłsudski | Cena mk. 5.40 | WŁOSZCZEWSKI ST. „Książeczka plebiscytowa Górnego Śląska”. | Cena Mk. 2. |
| MYSLIŃSKA Z. „Ideologia związku strzeleckiego”. | Cena 1 mk. 50 fen. | | |
| „Nasz Naczelnik” | Cena 3 mk. | | |
| NACZELNEMU WODZOWI Wielkopolscy Żołnierze | Cena mk. 3. | | |
| ODRODZENIE POLSKI przez prof. H. Mościckiego i Wł. Dzwonkowskiego z ilustracjami. | Cena 35 mk. | | |

Do cen powyższych dolicza się 20 proc. dod. droż.

Wysyłka na prowincję.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM. Cena z dod. droż. mk. 180.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI” W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN”

Z SITKIEM

ZNAKOMICIE USUWAJĄCY

POT i niemiłą WOŃ.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI brodawki i skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
ból u suwa „Klawiol”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

„ZDRÓJ”

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sztuce
i kulturze umysłowej.

Wychodzi w Poznaniu 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor i kierownik artystyczny JERZY HULEWICZ

Adres Redakcji i Administracji: POZNAŃ.

Telefon 5100. plac Wolności 17. Telefon 5100.

Abonament: roczny 300 mk. — Kwartalny 85.

Zeszyt pojedynczy 15 marek.

Przedstawiciel redakcji w Warszawie

J. IWASZKIEWICZ, Al. Ujazdowskie 49.

Administracja w księgarni „OGNIWO” Sienkiewicza 6.

Żądać we wszystkich Księgarniach i Gazeciarniach.

Ukazały się z druku

następujące nowości wydawnicze:

BORSZA St., Były Kapral i Brygady L. P. Wódz
a żołnierz. Cena z dod. Mk. 15.60.

KRUPIŃSKI Apolinary, Wstęga szkarlatu. Szaleństwo
i rozsądek w czynach Józefa Piłsudskiego
Cena z dod. Mk. 9.60.

MEREŻKOWSKI Dymitr, Józef Piłsudski. Z upoważ-
nienia autora przełożył W. R. Cena z dod. Mk. 6.50.

PIEŚŃ O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM, Antologia. Wyda-
nie III-e znacznie rozszerzone. Opracował i wstęp-
em zaopatrzył Apolinary Krupiński.
Cena z dod. Mk. 180.—

RZYMOWSKI Wincenty, Jak odzyskaliśmy wolność?
Cena z dod. Mk. 15.60.

Do nabycia w Księgarni „OGNIWO”,
Warszawa, ul. Sienkiewicza № 6, tel. 245-55.

Nakładem „RZĄDU i WOJSKA”

ukazała się książka

Kapitana ŁAPIŃSKIEGO i por. KRONA

LISTOPAD WE LWOWIE.

...Pisana stylem krótkim i jasnym — iście po żołniersku — odznacza się bardzo su-
miennem opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterkich wypadków obro-
ny Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkiej wprost wysiłków, do-
konanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa.

„Rzeczpospolita” (Poznań) 6. XII. 1919.
...Książka daje czytelnikom poważne studjum wypadków ważnych a bohaterkich,
znanych dotąd tylko z ówczesnych krótkich i nieścisłych doniesień dziennikarskich.

„Tygodnik Ilustrowany” № 8 z r. 1920.
...Jest to pamiętnik autora, który w tych wypadkach „magna pars fuit”, który będąc
przez cały czas na stanowisku kierowniczem, mógł zdawać sobie jasno sprawę z wa-
runków i przesłanek ogólnych, powodujących te lub inne rozstrzygnięcia. Z tego też wzglę-
du praca jego, odchylając nam niejako rąbek tajemnicy, jak powstawały poszczególne
plany i zamierzenia, jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Znać w niej wprawdzie, że
autor o niektórych szczegółach mówi niechętnie. Skrepowany może przez przesadną
dyskrecję wobec innych, którzy, jakby to z jednego ustępu w jego książce wynikało — pa-
ralizowali nieraz najpiękniejsze jego pomysły i zamierzenia.

„Bellona” zt. III z marca 1920 r.

Skład główny w księgarni „OGNIWO”, Warszawa, Sienkiewicza 6.

CENA z dod. dr. MK. 24.—

Do nabycia we wszystkich księgarniach.